

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok III Nr. 15

CZWARTEK 14 WRZEŚNIA 1944

Cena 6d.

Ks. ZYGMUNT KACZYŃSKI

O RZECZYWIŚCIE WOLNĄ POLSKĘ

W MIESIĄCU BIEŻĄCYM PRZYPADA pięćdziesiąt lat bohaterskiej obrony Warszawy przed nawałą niemiecką. Tę pięćdziesiątą rocznicę obchodzi stolica Polski w krwawej, trwającej już wiele tygodni, walce z gnębiącym i najeżdżającym walcem na gruzach i popiołach swych domostw w najstraszniejszych warunkach. Wojna obecna nie zaoszczędziła nam niczego, zważywszy na Polskę bezmiar cierpień fizycznych i moralnych.

Warszawa jednak wstrząsnęła sumieniami ludzkimi. Do niebios popłynęły modły za nią, ze wszystkich stron świata nadchodzą wyrazy gorącego współczucia. Głęboko odczuło niedolę Warszawy i społeczeństwo brytyjskie, które samo doświadczyło na sobie okropności tej wojny i które rozumie do czego jest zdolny napastnik niemiecki.

Krew i łzy Warszawy nie pójdą jednak na marne, jak żadna ofiara nie jest bezowocna. Zaciągną one na szalę zwycięstwa, pokoju i odrodzenia naszej Ojczyzny. Mimo wielu trudności i groźnych niebezpieczeństw, przed którymi jeszcze stoimy, w końcu słuszną naszą sprawą musi zwyciężyć. Bo Polska, w pełni niepodległa i silna jest potrzebna nie tylko nam, ale jest potrzebna Europie, a w pierwszym rzędzie naszemu aliantowi Wielkiej Brytanii. Rozwój techniki przekonał już W. Brytanię, że nie można myśleć o "splendid isolation" w Europie, że Kanał przestał dzielić wyspę brytyjską od reszty kontynentu, a kanałem de facto stał się Atlantyk. Chcąc zbudować skuteczny system bezpieczeństwa, trzeba pomyśleć, na kim można się oprzeć w Europie, jakie państwo posiada walory moralne tak wysokie, by wiernie dochowało umów i zobowiązań, i jakie ma walory wojskowe, by pomoc ta na coś się mogła przydać. Pięćdziesiąt lat sojuszu i współpraca wykazały narodom Zjednoczonego Królestwa, że Polska mimo sytuacji w jakiej się znalazła w 1939 r., dochowała w całej pełni swych zobowiązań, wierności i przyjaźni dla Wielkiej Brytanii. W najtragiczniejszych chwilach 1940 r., bez wahania, jedna jedyna z sojuszników, stanęła u boku swej sojuszniczki, gotowa do walki na śmierć i życie. Tę postawę Polski i jej wkład w tę wojnę Premier Winston Churchill i inni mężowie stanu W. Brytanii niejednokrotnie podnosili i stawiali za wzór innym.

Z drugiej strony ścisły sojusz z Wielką Brytanią jest konieczny i dla Polski. Nieprzebrane bogactwa naturalne Zjednoczonego Królestwa, ogromne rozwinięty przemysł i zasoby gospodarcze, wspaniała flota i lotnictwo, bitne wojsko brytyjskie i dominionów, wysunęły dziś Wielką Brytanię na czoło potęg militarnych świata. Oba narody, brytyjski i polski, zdrowe moralnie, hołdujące tym samym ideom demokratycznym, biorącym swój początek w źródłach kultury chrześcijańskiej i zachodniej, mogą stać się w Europie poważnym czynnikiem równowagi i pokoju.

Sojusz i przyjaźń Wielkiej Brytanii i Polski w żadnym wypadku nie mogą stać się przeszkodą do nawiązania i utrzymania najlepszych stosunków z narodami sąsiednimi. Sojusz z Wielką Brytanią wcale nie wyklucza sojuszu Polski z Rosją, Francją i Czechosłowacją. Wręcz przeciwnie, w najwyższym interesie Polski leży współpraca z Rosją. Mimo przepaści, dzielącej mój światopogląd od komunizmu, byłem zawsze w Polsce rzecznikiem porozumienia i najlepszych stosunków sąsiedzkich z Rosją. Uważałem, że Polska wtłoczona między Niemcy i Rosję nie może pozwolić sobie na złe współzycie z obu sąsiadami. Rzecz inna, że nasze dążenie do porozu-

mienia z Rosją nie zawsze znajduje pożądaną zrozumienie po tamtej stronie. Cały świat wie o tym dobrze, że Rząd zarówno generała Sikorskiego, jak i obecny Premiera Mikołajczyka, wszystko uczynił, aby porozumienie z Rosją osiągnąć. Najdalej posunięta ugodowość Rządu polskiego i chęć nawiązania współpracy z Rosją, zmanifestowana ostatnio w podróży premiera Mikołajczyka do Moskwy, jak dotąd, nie dały rezultatu. Taki sam los spotkał wysiłki prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla, by przekonać marszałka Stalina o konieczności porozumienia z Rządem polskim.

Szeroka opinia publiczna zdaje już sobie dobrą sprawę, że za brak porozumienia pomiędzy Polską a Rosją, nie ponosi winy Rząd polski. Poczyny i wpływy tygodnik amerykański "Life" (z dn. 28 sierpnia r.b.) w artykule p.t. "Will Poland be free," pióra R. D. Buell (autora książki "Key to Europe") pisze:

"Zjednoczone narody, w szczególności Rosja obciążone są szczególnym długiem wdzięczności wobec Polski. Brytyjska biała księga wyjawia, że już w r. 1935 Rząd polski odrzucił propozycję Niemców wspólnego ataku na Rosję w zamian za Ukrainę. Gdyby Polska przyjęła taką ofertę, Rosja mogłaby wtedy zostać pokonaną. Polska uciepiła przez wojnę więcej nawet strat od Rosji w stosunku do jej zasobów. Tak więcej, jak dziesięć procent ludności polskiej uległo zagładzie na skutek strat krwawych, deportacji i głodu. Mimo to

Polska jest chyba jedynym krajem w Europie, który nie wydał Quislinga."

I dalej p. R. L. Buell daje następującą radę Rządowi U.S.A.:

"Stalin może niebać czy Stany Zjed. wezmą udział w nowej Lidze Narodów, do której bez wątpienia odnosi się sceptycznie, ale Stalin wie, że rekonstrukcja Rosji po wojnie może niepomniernie skorzystać na amerykańskiej współpracy gospodarczej. Jeżeli Ameryka chce iść w tym kierunku, to może jeszcze powiedzieć Rosji: Dokonałaś wspaniałej roboty w tej wojnie. Jesteś sobie wzajemnie głęboko zobowiązani. Nasza wspólność powinna przetrwać, ale może się to stać po tej wojnie tylko wtedy, jeżeli Rosja i U.S.A. wypracują system zapewniający bezpieczeństwo i wolność nie tylko dla Trzech Wielkich lecz także dla innych narodów, które poświęcały się bez miary dla celów wojny, takich jak Polacy."

Każdy przyzna, że pisarz amerykański jasno i uczciwie stawia sprawę. Doskonale on pojmuje, że od sloganów, rzucanych w tej wojnie, że pragnie się Polski "wielkiej, silnej i wolnej," do praktycznego urzeczywistnienia tych zapowiedzi jest bardzo daleka droga i że pojęcia powyższe różnie się interpretuje.

Mimo pięcioletniej okupacji nieprzerwana ciągłość państwa polskiego nie ustąpiła na chwilę. Naród polski pozostał wierny swemu Rządowi, który jedynie jest rzecznikiem spraw i interesów Polski. I tylko na drodze legalnej może nastąpić odrodzenie prawdziwie wolnego i suwerennego państwa polskiego.

ANTONI PLUTYŃSKI

RADOSNE WYZWOLENIE FRANCJI zbiegło się z tragicznymi dniami rozpaczliwych walk w osamotnionej Warszawie. Kontrast był zbyt potężny, ażeby nie uderzyć w wyobraźnię wszystkich narodów. Prasa zagraniczna pełna jest opisów rozpiewanej Francji prostującej skrzydła do nowych lotów w słońce sławy i wielkości. Jej sojuszniczka Polska skrwawiona i znękana głodem, walczy osamotniona bezsilnie bez żadnej pewnej drogi przed sobą...

Porównania te mogłyby rzucić cień na naszą, Polaków, odwieczną przyjaźń z Francją i czas to wyjaśnić. Powodzenie Francji nie budziło nigdy w sercach Polaków zawiści i zazdrości. Tym razem również nie. Z Francji szła ku nam zawsze nadzieja lepszej przyszłości, a jej klęska 1871 roku bodaj w wyższym stopniu, niż upadek własnego powstania w r. 1864 osłabiła nasze siły moralne. Od tej chwili dopiero rozpoczęły się u nas większe próby ugody ze stanem niemożliwym.

Nie Francjo! Żołnierze nasi, którzy z taką rozpaczą opuszczali brzegi swej "przybranej ojczyzny" w r. 1940 nie z uczuciem zazdrości, ale z najwyższym entuzjazmem szli po raz drugi w bój na Twojej ziemi. Jeżeli słowo "Cassino" pozostanie na zawsze w Polsce symbolem naszej gotowości do obrony zagrożonej cywilizacji chrześcijańskiej to "Falaise" będzie w naszych dziejach najdroższym wspomnieniem tych chwil kiedyś mogli polskimi barami wywazać kraty Twojego więzienia.

Francja stoi przed nami wolna. Jeszcze chwila, a zobaczymy ją znowu na barykadzie świata z rozwiniętym sztandarem nieśmiertelnych ideałów ludzkości. Była i jest naszą sojuszniczką, a więc należy się jej od nas krótkie

LIST DO FRANCJI

sprawozdanie z tego co działaliśmy od chwili opuszczenia jej brzegów.

Żołnierze polscy po opuszczeniu Francji wylądowali w Anglii lecz osiedli w Szkocji i zdobyli serca jej twardego i rycerskiego ludu. Wielu z nich znalazło tam przyjaźń, miłość i ognisko rodzinne. Szkoci obserwowali nas bacznie i nie dali się w swym własnym o nas sądzić uwiesić cudzej propagandzie. Sądźmy, że podobnie jak my radujemy się wyzwoleniem Francji przez Brytyjczyków i Amerykanów tak i Francuzi przyjmują nasz podbój serc szkockich bez uczucia zazdrości.

O udziale polskich lotników w decydującej, również dla losów Francji "Bitwie nad Wielką Brytanią" Francuzi są zapewne dobrze poinformowani, ale nie mogą wiedzieć, że młodzi lotnicy z całego Imperium brytyjskiego, stanowiący do pewnego stopnia jedną wielką rodzinę, odrębną od reszty nielatających ludzi, zawiązali z lotnikami z pod znaku Białego Orła liczne i serdeczne przyjaźnie. Te rzeczy lekceważy się powszechnie w wielkiej polityce świata, ale my cenimy sobie uznanie, szacunek i bezinteresowną przyjaźń tysięcy młodszych lotniczej wyżej, niż łaskawe względy kilku bankierów i ekspertów. Tacy już jesteśmy niepoprawni romantycy.

Co więcej. Możemy zakomunikować, że samo serce potęgi brytyjskiej jej Admiralicja, odnosi się do naszej młodej marynarki z wielką życzliwością. Dowództwo zaś brytyjskich sił lądowych, nie tylko zaopatrzyło nas w najlepsze uzbrojenie, ale nadto, powierzając nam łamanie najsilniejszych pozycji niemieckich, dało żołnierzowi polskiemu sposobność dokonania takich czynów i zdobycia takiej sławy, jakiej przy odmiennym traktowaniu nie mógłby osiągnąć.

WIKTOR STAN

VILLE-LUMIÈRE

DO PRZYJACIÓŁ Z DOLINY SEKWANY

*I am Diogenes, though Russ and Hun
Stand between mine and many a
myriad's sun.*

Byron, "The Age of Bronze."

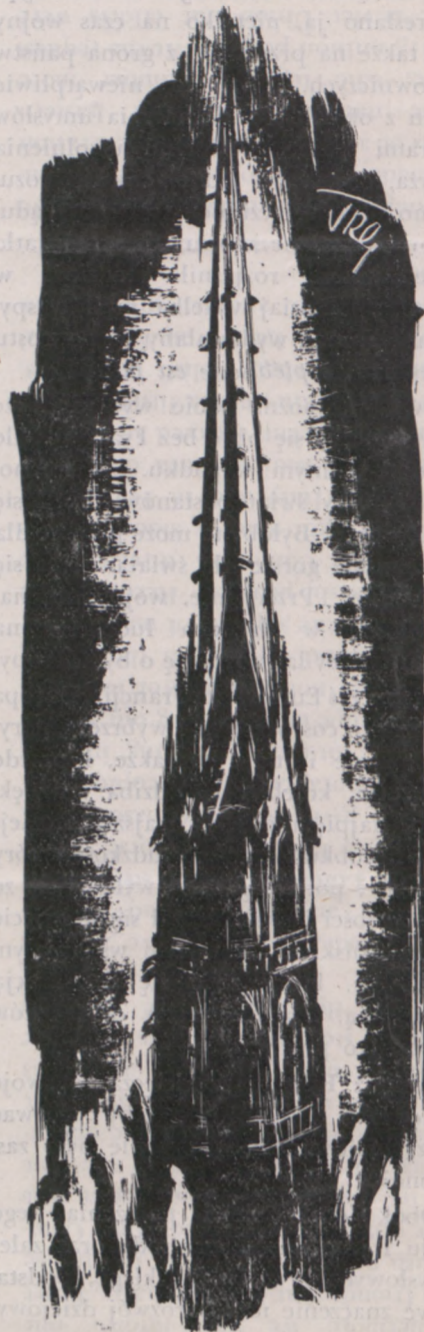
W OKRESIE ZWANYM WIOSNĄ Ludów zaczęło wychodzić w Paryżu pismo "Tribune des Peuples." Pismo stawiało sobie za zadanie wytyczyć nowe drogi dla Europy i z tego punktu widzenia analizowało politykę Francji. Naczelny redaktor Adam Mickiewicz przewodniczący międzynarodowego komitetu redakcyjnego Trybuny Ludów pisał w swym pierwszym artykule z dnia 14-go marca 1849 r. p.t. Nasz Program następujące uwagi:

"Wrogowie ludu w Europie nie przestali działać w porozumieniu ze sobą. Solidarności tej co chwila dowodzą czynami. Rozumiejac najlepiej swe wspólne niebezpieczeństwo są oni w tej chwili bardziej zjednoczeni, niż kiedykolwiek."

Trzebaby może sięgnąć do innych artykułów poety, by zrozumieć to dziwne pojęcie, które brzmi jak anachronizm, a jednak nim nie jest: "wrogowie ludu." Któż to taki?

Mickiewicz określa ich lapidarnie. Są to ludzie, którzy na każdą sprawę, na każdy problem społeczny i polityczny patrzą tylko z jednego punktu widzenia: Ile to przynosi dochodu? Jednym słowem, jakby się dziś powiedziało delikatnie, że patrzą wyłącznie z gospodarczego punktu widzenia. Nie ma w tem żadnego paradoksu. Dziś bowiem ten "gospodarczy punkt widzenia" jako jedyny i wyłączny jest równie drogi pewnym środowiskom międzynarodowego wielkiego businessu jak i pewnym środowiskom robotniczym międzynarodówek. Wrogowie ludu są więc i tu i tam. Tak jest chyba w istocie.

"Ich taktyka — pisze Mickiewicz — polega na używaniu wszystkich sił jakimi dysponują w rządach, przeciwko każdej narodowości, która chciałaby się osobno uniezależnić, w ten sposób, by je rozbić jedne po drugich oraz jedne przez drugie."



Joan Geddes: Iglica Notre Dame

Jeżeli analogie nie zawodzą, jeżeli można dawne fakty polityczne tłumaczyć na język współczesny chodzi tu chyba Mickiewiczowi o tak zw. obecnie "mniejsze narody." A nam w naszej naiwności i niechęci uczenia się czegośkolwiek z historii zdawało się, że ten

(Ciąg dalszy na str. 2)

Francja, jak Zjednoczone Królestwo wywożą towar szlachetny, który nie znajdował i nigdy nie znajdzie większego zbytu na rynku rosyjskim czy chińskim, ale kupowany był i będzie w przyszłości przez kraje cywilizacji zachodniej o ile ich niepodległość zostanie utrzymana.

Gdy wysunięty został program dyktatu trzech wielkich mocarstw byliśmy stale i konsekwentnie jemu przeciwni. Uważaliśmy, że naszym obowiązkiem jest stanąć wyraźnie na platformie oddania każdemu narodowi należnego mu miejsca i wpływu w życiu międzynarodowym, a podział świata na sfery interesów uznajemy za program prowadzący bezpośrednio do nowego konfliktu zbrojnego, podobnie, jak to było dotychczas w dziejach gdy stosowano podział na sfery między mocarstwami.

W dziejach Francji, bywały głębokie upadki, ale po każdym następował wzlot w górę jeszcze wspanialszy. Wierzymy, że tak będzie i tym razem. Czy drogi Francji i Polski bieć będą w jednym kierunku? Nie wiemy ale mamy nadzieję, że tak będzie. Bądź pewną, Francjo, że nasz naród nie pozwoli się wtłoczyć przemocą w obcą państwowość, w ocy ustroj społeczny nie wsiąknie i obcy na świat poglądom nie da się opanować. Pewność tę opieramy nie tylko na złożonych dotychczas dowodach niezłomnej woli samych Polaków, ale również na tym, że, mimo wielu zawodów, znaleźliśmy i z każdym dniem znajdujemy wśród obcych coraz więcej ludzi prawych i mocnych, którzy w rzeczach sumienia i honoru nie wznają żadnych kompromisów, a opuszczenie Sprzymierzonej Polski w jej ciężkiej niedoli uważają za rzecz niegodną Chryścijan i Europejczyków.

STANISŁAW STROŃSKI

FRANCJA

PO KLĘSCIE FRANCJI W R. 1940 wykreślano ją, nie tylko na czas wojny lecz także na przyszłość, z grona państw kierowniczych. Był to niewątpliwie jeden z objawów zaciemnienia umysłów oparami wojny. W dniu uwolnienia Paryża, odrazu, w jednej chwili, zrozumiano niedorzeczność tego poglądu, jakby wyzwolone znowu wieczne światło Ville-Lumière rozjaśniło ludziom w głowach. Dzisiaj wszelka myśl o spychaniu Francji wydawałaby się poprostu śmieszna: *le plébiscite est fait*.

Owszem, można sobie wyobrazić, że świat mógłby się obyć bez Francji. Ale tylko w jednym wypadku. A mianowicie, gdyby świat postanowił obyć się bez Europy. Byłoby to może przykre dla Europy, ale gorsze dla świata. I to się nie stanie. Przeciwnie, wojna obecna, największa w dziejach ludzkości na szlaku tysięcy lat, toczy się o byt Europy.

Niema zaś Europy bez Francji. Europa bowiem to coś więcej niż wybrzeża, góry, rzeki, kraje i ludy, bo także, i przede wszystkim, kolebka i siedziba największego, najpiękniejszego, najszlachetniejszego dorobku twórczego ludzkości, który od dwu i pół tysiąca lat, wyłonił się ze starożytności i ukształtował się w świecie chrześcijańskim. A w tym wspaniałym pochodzie, który zwie się cywilizacją europejską, Francja miała od wieków stanowisko przewodnie.

Czemuż Francja zawdzięcza to swoje stanowisko, które możnaby nazwać sprzyjliwym, gdyby nie było zasłużone?

Obok doskonałego położenia tego kraju i jego darów przyrody oraz zalet umysłowych żywiołu ludzkiego, podstawowe znaczenie ma tu rozwój dziejowy,



Św. Ludwik według obrazu El Greco

który sprawił, że na przejściu ze starożytności w średniowiecze we Francji najwcześniej dokonano się ustalenie stunków. W Italii najazdy Ostrogotów w wieku 5 i Longobardów w 6 były tylko wstępem do dalszych ciągłych wypraw i

władni obcych oraz podziałów kraju. W Hiszpanii, po najazdach Wandalów i Wizygotów z 5 wieku, już w 8 wieku nastaje długotrwałe panowanie Maurów i dopiero w 14 wieku kraj się wyswobadza. Nawet w Anglii, po najazdach 5 wieku

anglosaskich i potem duńskich, dopiero najazd normandzko-francuski Wiliama Zdobywcy po połowie 11 wieku wprowadza ustalenie. We Francji, po wsiąknięciu w w. 5 i 6 najazdów Gotów, Burgundów i Franków w rzymską już wówczas cywilizację Galii i ustaleniu chrześcijaństwa koło r. 500, ciągłość rozwoju jest zapewniona, tak iż około r. 1100 Francja ma już swój pierwszy złoty wiek wspaniałego budownictwa rzymskiego i potem gotyku, niezmiernie bogatego piśmiennictwa, urządzeń społecznych z rycerstwem na czele, oraz ogólnej ogłady obyczajów, wyprzedzając znacznie inne kraje i stwarzając wzory dla wszystkich.

Aby to sobie lepiej uprzytomnić wystarczy może zatrzymać myśl, na chwilę, na takiej okoliczności raczej przypadkowej: Paryż został wyswobodzony 25 sierpnia 1944, w dzień św. Ludwika, a w 700-tą rocznicę podjęcia przez tego króla, po doświadczeniu do pełnoletności, wyprawy krzyżowej w r. 1244.

Czasy panowania Ludwika IX, który miał zostać świętym Kościoła, wraz z samą jego postacią, dają właśnie obraz kraju, w którym nowy ład chrześcijański naszego świata przybiera już zarysy wyraźne, trwałe i spokojne. Rycerstwu, które od swych narodzin zmierzało do uszlachetnienia prawa siły i miecza, nadaje Ludwik IX, zarówno przez zakaz rozstrzygania spraw spornych pojedynkami, jak przez swe dwukrotne wznowione i ostatnie wyprawy krzyżowe r. 1248 i r. 1270 znanie nie swawoli i prawa mocniejszego, lecz służby dobrej sprawie. Na rzecz chrześcijańskiego pojęcia sprawiedliwości, tak istotnego, udoskonalona gorliwość i wydatnie sędownictwo oraz zarząd kraju przez urzędników królewskich. Tkwiącemu w chrześcijaństwie pierwiastkowi społecznemu toruje drogę przez rozwój t.zw. parlamentów. Piśmiennictwo, przez zjawienie się po poezji także już prozy, przestaje być czemś odświętnym tylko.

Budownictwo jego czasów to już nie tylko świątynie, jak uroczą La Sainte Chapelle w sercu Paryża, lecz także wielkie szkoły, jak Sorbona, oraz szpitale, jak słynne Quinze-Vingts na trzysta łóżek. Francja czasów św. Ludwika jest krajem, który ma już świetną przeszłość, mocno wkorzoną obyczajowość, urzędzenia prawne, rozległą twórczość, zmysł społeczny i świadomość zbiorowości chrześcijańskiej dążącej do życia godziwego i godnego.

Tak było już przed 700 laty czyli w połowie dotychczasowego 1500-letniego życia Francji. Nic już następnie, nie wyłączając niszczącej wojny stuletniej 14-go i 15-go wieku, nie zdołało zniszczyć tych podstaw i wytrącić Francji z toru coraz doskonalszego rozwoju. Renesans w. 16-go, Klasycyzm w. 17-go, Encyklopedja i Rewolucja w. 18-go, Romantyzm i Realizm w. 19-go, są jakby słowami-wskazówkami na szlakach tej twórczości pełnej treści i blasku. Zarazem zaś ta Francja, jak świadczy znowu wspaniały rozkwit katolicyzmu i dzieł katolickich w okresie między dwiema wojnami wieku 20-tego, uosobiony w postaci kardynała Verdier, nigdy nie przestała być Francją św. Ludwika.

Piękne słowa Clemenceau w dniu zwycięstwa po ostatniej wojnie: *La France, hier soldat de Dieu, aujourd'hui soldat de l'Humanité, toujours soldat de l'Idéal* nie stracą w jeszcze zwiększonym ujęciu: *La France, toujours soldat de Dieu, de l'Humanité, de l'Idéal*.

Twórczość Francji w ciągu piętnastu wieków jest zaś wielką i rdzenną częścią tego wielkiego zjawiska w dziejach ludzkości, które nosi miano chrześcijańskiej cywilizacji europejskiej. Życie naszego pokolenia w Europie zaburzone zostało hasłami zerwania z tą cywilizacją i budowania nowego świata na jej gruzach. Ale wojna obecna toczy się o zwycięstwo i dalszy rozwój chrześcijańskiej cywilizacji europejskiej, z którą nierozdzielnie związany jest przewodni udział Francji.

VIKTOR STAN

VILLE-LUMIÈRE

(Ciąg dalszy)

problem jest nowy — a nawet jak twierdzą optymiści — przejściowy. Otóż nie. Nawet wówczas to jest przed stu laty niebyleż bynajmniej problem nowy, bowiem autor artykułu „Nasz program” pisze wyraźnie o tych zamysłach wrogów ludu jako o rzeczy dawnej: „Ich plan od dawna powzięty staje się widoczny dopiero w wykonaniu.”

Sic! Tego już chyba nie trzeba tłumaczyć na język współczesny. Warto jednak zauważyć ciekawą szczegół, że już wówczas wrogowie ludu prowadzili politykę planową.

* * *

Jakież to wszystko ma zastosowanie do Francji? Tymczasem ciągle jeszcze trzymam się tekstu Mickiewicza. „Wrogowie ludu w Europie mają potężnych pomocników, przez których działają nawet w samych centrach akcji ludowej.”

Powyższa prawda nie jest chyba dziś pozbawiona aktualności. W ciągu stu lat świat się tak bardzo nie zmienił...

„Mają pomocników i we Francji, w narodzie, który jest wielką armią idei i europejskich interesów ludowych, gdyż każdy za równo wróg jak i przyjaciel przynajmniej Francji inicjatywę europejską.”

W tej dziedzinie sytuacja zmienia się o tyle, że zarówno wśród przyjaciół Francji jak i wśród jej wrogów są ludzie, którzy zdają się zaprzeczać, że Francja nadal trzyma inicjatywę europejską. O nich będzie mowa później.

„Również we Francji — ciągnie dalej Mickiewicz — znajdują się zarówno nasi najwięksi przyjaciele, jak i najbardziej zgręźni i najpotężniejsi z naszych wrogów.”

Jak z tem jest obecnie o tem dziś trudno sądzić. Czytajmy więc dalej. „Francja sama wie najlepiej ile ją kosztowała inicjatywa; naszym obowiązkiem — pisze Mickiewicz — jest powiedzieć jej szczerze co ją to będzie kosztowało, gdy tę inicjatywę utraci...”

Kto chciałby wiedzieć w jakiej mierze przeprowadnie Mickiewicza już się sprawdziła, a w jakiej mierze pozostały tylko przyjacielskim ostrzeżeniem, ten niech się zajmie badaniem artykułów wielkiego wieszca w Trybunie Ludów.

Pisane są one po francusku, więc dostępne dla każdego mniej więcej kulturalnego człowieka. W tej materii niczego od siebie dodawać nie będę. Tak mógł pisać i dawać Francji rady tylko największy Polak epoki i jeden z największych ludzi w Europie, przez Francję uznany, o którym mówi Michelet, że Mickiewicz zapalił światło nad Europą.

Były w tym świetle i snopy rodzimych promieni polskiej kultury, były i snopy większe i wspanialsze promieni kultury zachodniej zebrane jak w kryształach w wielkiej duszy Mickiewicza. Jakkolwiek było, ujrzał wieszcz w tym świetle, które sam zapalił nową i wyzwoloną Europę pod duchowym przewodnictwem Francji. Piękna to wizja!

* * *

Znakomita dziennikarka angielska w jednym ze swych artykułów pisanych w chwili, gdy losy wojny zaczęły przechylać się na stronę Wielkiej Brytanii, dowodzi, że ci cudzoziemcy, którzy osmielają się krytykować Imperium Brytyjskie, podobni są do pchły, która usiłuje ugryść stonia. Osobiście nie osmielam się krytykować nie tylko Imperium Brytyjskie, ale nawet stylu znakomitej angielskiej dziennikarki i dlatego trafności porównania nie poddaję w wątpliwość. Z Francją rzecz się ma nieco inaczej niżeli z Imperium Brytyjskim. Francji to już napewno nie można ze stoniem porównać. Trzeba tu użyć innego porównania. Powiedzmy raczej, że cudzoziemiec krytykujący Francję podobny jest do szczeni, który usiłuje ugryść niewidzialne skrzydła geniuszu.

Ani więc, gdy się nie jest Mickiewiczem, rad Francji dawać nie należy ani ją krytykować. Wolę w mych refleksjach, w tych myślach na temat przyszłości, które każdemu zapewne cisną się do głowy oprzeć się na zaufaniu do Francuzów, jako do narodu. A kto poznał naród francuski do głębi — jeśli ta głębia wogóle daje się przeniknąć — kto żył z tym narodem lat blisko dwadzieścia, kto dzielił z nim zarówno codzienność życia jak i wysiłek zbiorowej pracy nad syntezą, nad znalezieniem nowej fiziozonomii naszych czasów — ten nie może wątpić, że nowa Europa może wyjść

tylko z Francji i że pierwszy impuls da Paryż, to miasto wszelkiej światłości, Ville-Lumière.

A że odrodzenie jest Europie potrzebne widać choćby z tego co się dzieje w chwili obecnej. Przez pięć lat wojny, jak ze szczytów gór naprzeciw siebie stojących, wodospady frazesów spadały z szumem i pianą wściekłości do jednego wielkiego jeziora kłamstwa i hipokryzji. Wykrzywił się sąd o rzeczach zatraciła się miara wartości, choć prawdziwej wartości było przecież dużo w tych dziwnych czasach tej przedziwnej w swoim rodzaju wojny. Prawdę zagłuszył wrzask zorganizowanego kłamstwa, bohaterstwo szarych jednostek i szarej zbiorowości zaciął cień wodzów lub pseudowodzów, cnotę zastąpił t.zw. „honor” a piękno palą płomienie i przysypują gruzy, choć w swej prostocie wielkich, zatraciły się formy symbolów, zagubiła się treść, gdzieś, niewiadomo gdzie, doś, że słowa są puste. Wizji przyszłości tak dobrze jak nie ma.

Gdy się patrzy na owe plany i programy dotyczące Europy powojennej, można nie wypracowane w czterech ścianach gabinetów, przez ludzi, którzy ani życia nie znają, ani nawet nie próbowali go poznać, i gdy się te dziwne twory izolowanych wyobraźni i policyjnych światopoglądów porównywa ze zbiorowym poważnym i szczerem wysiłkiem społeczności francuskiej przed wojną — bo już przed wojną zaczął się ten wysiłek — to najpierw ogarnia człowieka śmiech, a później przestrasza, co się stanie z tą biedną Europą, jeśli Francji nie weźmie czynnego udziału i duchowego przewodnictwa w pracy nad reorganizacją europejskiego życia.

W tej chwili krytycznej chciałoby się przemówić do Paryżan, powiedzieć im choćby to jedno zdanie że wolność Europy zależy od wolności Francji że młodsze narody wzięły na swe barki ciężar większy aniżeli unieść mogą...

* * *

Franciszek I powiedział kiedyś, że Rouen jest najpiękniejszym miastem Francji bo Paryż to już nie miasto — to świat. Gdy więc dziś czekamy z chwilą na chwilę, że Paryż przemówi — przemówi świat.

Paryż mówił już przed wojną. Filozofowie i uczeni pracowali nad zagadnieniem jak zasymilować wszystkie elementy

życia, nieznane poprzednim epokom, jak stworzyć system oparty o wszystkie poprzednie a jednak dostosowany do nowych warunków. W wysiłku tym pod kierunkiem filozofów i uczonych brali udział robotnicy, którzy przychodzili do Collège de France, do Conservatoire des Arts et Métiers, którzy zapętlali czytelnice publiczne bibliotek, zapraszali do siebie uczonych, drukowali ich wykłady w broszurach, zakładali nawet towarzystwa i instytuty badań nad problemami udziału robotników w całokształcie życia społecznego. Można ich było spotkać w otoczeniu najwybitniejszych socjologów i ekonomicznych.

Znałem dobrze jednego z tych robotników, sekretarza generalnego towarzystwa La pensée ouvrière. Stary Emil, były ogrodnik, porzucił swój zawód, gdy okulał i zajął się pracą społeczną ku pożytkowi swych braci. Demagogii nie znosił, a demagogów nazywał pyskaczami. Przez całe życie zbierał książki i w chwili gdy go poznałem miał już bibliotekę liczącą kilka tysięcy tomów. A ciągle jeszcze, już podczas naszej znajomości, spotykałem go u antykwary paryskich jak grzebał, ciągle grzebał wśród książek, nigdy nienasycony. Można z nim było mówić swobodnie o filozofii Descartes'a, Bergsona, o najnowszych badaniach socjologów-ekonomistów i o potrzebach materialnych i duchowych młodzieży robotniczej. Dziś jeszcze po tylu wypadkach których byliśmy wszyscy świadkami została mi żywo w pamięci jego sylwetka jak pochylony i oparty na grubym, nieodłącznym kijowi wolał na mnie z przeciwnego chodnika wąskiej uliczki w starym Quartier Latin:

— E, ty, filozof! Gdzie lecis? Do biblioteki? Oho, nie cała wiedza jest w książkach. Poczekaj, pójdziemy na kawę, pogadamy.

I zaczęły się długie rozmowy z których wynosiłem zawsze wrażenie, że stary Emil niezmordowanie szuka prawdy.

Szukali tej prawdy i inni. Szukał jej malarz robotnik, który wziął w fabryce posadę nocnego stróża, by móc w dzień malować. Żalił się bowiem, że malarze z inteligentem przygotowaniem malują życie robotnicze nie wiedząc wogóle co to jest robotnik i jaką jest jego dusza, jego gesty, i jak się chwyta za robotę.

Szukała tej prawdy i młoda modystka która opowiadała mi kiedyś, że każdą wolną sobotę, którą spędza poza pracow-

nią poświęca na studia nad sztuką dekoracyjną by zrozumieć na czym polega współczesna koncepcja piękna i jak ją można zastosować w zawodzie modystki.

Ten sam wysiłek widać było we wszystkich zawodach rzemieślników i robotników, ale nie tylko u nich. Brali w nim udział i chłopcy.

Najwybitniejszy z nich, był, synem ubogiej wiesniaczki z Sarthe, który dziwną drogą zdobył wykształcenie matematyczne i był w czasie zesłanej wojny kapitanem artylerii francuskiej, później instruktorem artylerii w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Po wojnie wziął się do zadań antropologicznych, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Wreszcie, już jako ksiądz Jezuita miał kilka katedr w Paryżu, z których głosił nowy światopogląd na dorobku naukowym oparty ale chłopski z krwi, kości i chłopskiej tradycji. Audytoria jego, sale wykładowe w Szkole antropologicznej, amfiteatry Sorbony i sale publiczne zapętlowały setki ludzi, gdzie znakomitą większość stanowili nauczyciele ludowi. Dokonywała się tam przedziwna metamorfoza. Tradycja nieprzystając być tradycją stawała się nową, a myśl chociaż na dorobku międzynarodowym oparta ani na chwilę nie przestawała być francuską, to jest jasną, szczerą, wolną i uniwersalną. Ponad wszystko jednak zbiorową, idącą nie od szczytów do ludu — jak to się mówi gdzieś indziej — ale od najszerszych mas do szczytów: do wysokich, bardzo wysokich szczytów, jak myśl Pascala, jak iglice kościołów gotyckich Rouen, Chartres i Paryża...

I tak każdego paryskiego świętu mgiły nadsekwanskie nabierały rumieńców, a potem jak złoty pył unosiły się nad miastem, kiedy gotyckie fasady z pod czarnej palatny zaczęły przeświecać niezwykłą wiekami białością pierre de France, a Pont aux Changes pokrywał się ogrodem świeżych kwiatów zdawało się, że Paryż, a z nim Europa, szykuje się na jakieś wielkie święto, na wesele. Zdawało się wówczas, że ta praca gorączkowa paryskiego poranku, te sterty jarzyn w Halach Targowych i tudnienie wozów miejskich, które walcowami szczotkami czyściły paryskie jezdnie, że to są wszystko przygotowania, że to nowe życie tak oczekiwane przez całą Europę już nadchodzi...

Czy nadchodzi i dziś? Na to pytanie może odpowiedzieć tylko Paryż, Ville-Lumière.

THE COMMON CAUSE

Fortnightly of the Polish Section of the "Sword of the Spirit"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. III No. 15

THURSDAY, SEPTEMBER 14th, 1944

Price 6d.

Mgr. Zygmunt KACZYŃSKI

A truly free Poland

IT IS FIVE YEARS THIS MONTH since the heroic defence of Warsaw against the German hordes. The capital of Poland is celebrating this fifth anniversary in a bloody struggle of many weeks' duration with the oppressor and invader. She is fighting amid the ruins and ashes of her homes under the most terrible conditions. The present war has spared us nothing; it has heaped upon Poland immeasurable physical and moral suffering.

Nevertheless, Warsaw has strongly affected the conscience of the nations. Prayers for her have streamed to Heaven; from every corner of the world come expressions of the warmest sympathy. The misery of Warsaw is deeply felt by the British people too, who have themselves experienced the horrors of this war and who well know what the German aggressor is capable of.

The blood and tears of Warsaw will not be in vain, just as no sacrifice is fruitless. They will turn the scales of victory, of peace and the rebirth of our country. In spite of the many difficulties and threatening dangers that still confront us, the justice of our cause must in the end be victorious. For a Poland, completely independent and strong, is essential not only for us but for Europe also, and above all for our ally Great Britain.

Technical progress has already convinced Great Britain that she can no longer think of "splendid isolation" in Europe, that the Channel has ceased to separate the British Isles from the rest of the Continent, and that the Atlantic has now become *de facto* the Channel. When trying to build up an efficient system of safeguards it will be necessary to consider who in Europe can be relied upon, what State possesses moral qualities so high that it will loyally respect its treaties and obligations, and what military qualities it possesses so that its help may be of use. Our five years' alliance and co-operation have shown to the people of the United Kingdom that Poland in spite of the situation in which she found herself in 1939 has respected in full measure her obligations of loyalty and friendship to Great Britain. In the most tragic moments of 1940, without hesitation, alone of the allies, she took her stand at the side of her ally, prepared to fight for life and death. Mr. Winston Churchill and other British statesmen have repeatedly held up as an example to others this attitude of Poland and her exploits in this war.

On the other hand, a close alliance with Great Britain is essential for Poland also. The multifarious natural riches of the United Kingdom, her enormously developed industry and economic wealth, her splendid fleet and air force, her valiant armies and those of the Dominions, have today raised Great Britain to the forefront of the world's military powers. The two nations, British and Polish, both morally sound, paying homage to the same democratic ideals, drawing their origins from the same Christian and Western springs of culture, can become a great factor for equilibrium and peace in Europe.

An alliance and friendship between Great Britain and Poland can in no way hinder the formation and maintenance of the best relations with neighbouring countries. An alliance with Great Britain in no way excludes an alliance between Poland and Russia, France and Czechoslovakia. On the contrary, the most vital interest of Poland lies in co-operation with Russia. In spite of the abyss dividing my views from those of

Communism I was always an advocate in Poland of an understanding and the best neighbourly relations with Russia. I considered that Poland squeezed between Germany and Russia could not afford ill relations with both neighbours. It is another story that our efforts to come to an agreement with Russia did not always meet with the desired understanding from the other side. The whole world is well aware that the Government of both General Sikorski and of M. Mikolajczyk, the present Premier, did everything to achieve an understanding with Russia. Unfortunately the wishes, though pushed to their farthest limits, of the Polish Government to reach an agreement and its desire to attain co-operation with Russia, recently displayed by Premier Mikolajczyk's journey to Moscow, have hitherto yielded no results. The same fate has met the efforts of President Roosevelt and Mr. Churchill to convince Marshal Stalin of the necessity of coming to an understanding with the Polish Government.

A wide public opinion already realizes that the lack of an understanding between Poland and Russia is not due to any fault of the Polish Government. The widely read and influential American weekly *Life* (on August 28th, 1944), in an article entitled "Will Poland be Free?" from the pen of R. D. Buell (author of the book, *Key to Europe*) writes:

"The United Nations, particularly Russia, are under a special debt to Poland. The British White Book reveals that as early as 1935 the Polish Government rejected an offer from the Nazis to make a joint attack on Russia in return for the Ukraine. Had Poland accepted such an offer, Russia then might have been defeated. Poland has

suffered from the war even more than Russia in proportion to its resources. Thus, more than one-tenth of the Polish population has been destroyed through bloodshed, deportation and starvation. Nevertheless, Poland is about the only country in Europe which has not produced a quisling."

Later on Mr. Buell gives the following advice to the Government of the U.S.A.:

"Stalin may not care whether the U.S. participates in a new League of Nations, concerning which he is undoubtedly sceptical. But Stalin knows that the reconstruction of Russia after this war can be greatly assisted by American economic co-operation. If America wants to, it can still say to Russia: You have done a magnificent job in this war. We are under deep obligation to each other. We want our partnership to endure. But it can do so after this war only if Russia and U.S. work out a system safeguarding the security and freedom not only of the Big Three but of other peoples who have sacrificed infinitely for this war, such as the Poles."

Everyone will agree that the American writer states the problem clearly and fairly. He understands perfectly that from the slogans uttered in this war that Poland should be "great, strong and free," to the practical realization of these aims is a long road and that their meaning can be variously interpreted.

In spite of the five years' occupation the unbroken continuity of the Polish state has not ceased for a moment. The Polish nation has remained loyal to its Government which alone is the advocate of the cause and interests of Poland. And it is only by the legal way that the rebirth of a really free and sovereign Polish state can be accomplished.

A. PLUTYŃSKI

LETTER TO FRANCE

THE LIBERATION OF FRANCE has coincided with the tragedy of the battle of Warsaw. The contrast was so sharp that it could not fail to impress deeply the imagination of all the nations. The Press is full of reports of happy, singing France, enjoying her newly gained freedom and preparing to spread her wings for the flight back to a former greatness and glory, while her ally Poland is bleeding, starving and fighting alone. Her road seems to lead nowhere.

This comparison may induce some people to think that a shadow has fallen over our age-long friendship for France, but it is not so. The successes of France have never raised any jealousy in the hearts of the Poles. Our hopes were always closely linked with the fortunes of France and her defeat in 1871 shattered our moral forces no less than the collapse of our own rising of 1863. It was only after 1871 that our hopes of regaining our independence receded and that we tried to retrieve a *modus vivendi* with the partitioning powers.

No, we are not jealous. Our soldiers, who heart-broken left the shores of their "adopted mother country" in 1940, went into the second Battle of France with the utmost enthusiasm. If Monte Casino will for ever remain in Poland as the symbol of her readiness to defend Christian civilization, so will Falaise for ever be remembered with pride as the battle in which we helped to break the bars of France's prison. France is now

free. Soon we shall see her on the barricades of the world again, holding aloft the banner of mankind's immortal ideals. France was and is our ally, and thus we owe her a short report of all we have done since we left her shores.

☆ ☆ ☆

After their escape from France the Polish soldiers landed in England, but settled in Scotland—and won the hearts of the dour and chivalrous Scottish people. Many of our boys found there not only friends but also loving homes. The canny Scots watched us closely and were not influenced by hostile propaganda in their judgment of us. We hope that just as we are delighted about France's liberation by the British and Americans, she in turn will look without jealousy on our conquest of Scotland!

The French are probably well informed of the part which Polish airmen have played in the Battle of Britain, which decided the final issue of war and the fate of France. But perhaps they do not know of the close bonds of friendship linking our own air force boys with other young knights of the air from all over the British Empire. Such feelings are usually treated lightly by those who mould the policy of the world, but we think that the esteem and disinterested friendship of thousands of young airmen may mean more to us than the smiles of a few bankers and experts. We are, of course, incurable romantics.

(Continued on page two)

STANISŁAW STRONSKI

FRANCE

AFTER THE COLLAPSE OF France in 1940, her name was withdrawn from the group of leading Powers, not only for the duration of the war, but also for the future years. This was undoubtedly an indication of the mental "black-out" caused by the confusion of war. The day of the liberation of Paris was the moment at which the absurdity of this viewpoint was grasped, almost as if the newly freed and eternal light of the "Ville Lumière" had cleared men's minds. Today all thought of holding France down seems absolutely fantastic: *le plebiscite est fait—the vote has been cast.*



Raymond: St. Louis bearing a crown of thorns.

Obviously there is only one case in point, in which we can imagine the world dispensing with France, and that, if the world should decide to dispense with Europe. It might be sad for Europe, but it would be worse for the world. But that will not happen. On the contrary, the present war, the greatest in the history of mankind, is being waged for Europe's very existence.

Moreover, without France there is no Europe. For Europe is something more than coasts, mountains, rivers, countries and peoples. Europe is also, and above all, the cradle and the seat of the greatest, finest and noblest reserve of creative genius, which two and a half thousand years ago emerged from the mists of antiquity and took shape in the Christian world. In this magnificent march forward, which is called European civilization, France has, for centuries, taken the lead.

To what does France owe this position, which we might call a privileged one, were it not well merited?

Besides the favourable situation of the country, its natural resources and the intellectual qualities of its people, the main factor lies in its historical development, which resulted in the fact that out of the period of flux, between the ancient and middle ages, France was the first to emerge with a regulated stability. In Italy the invasions of the Ostrogoths in the fifth century and of the Longobards in the sixth century were merely the forerunners of a further series of incursions by foreign rulers, who kept the country divided. In Spain, after the invasions of the Vandals and Visigoths in the fifth century, there succeeded in the eighth century the protracted domination of the Moors, and it was not until the fourteenth century that the country was freed. Even in England, after the Anglo-Saxon onslaughts came the Danes in the fifth century, and it was only with the Norman-French conquest of William the Conqueror, in the second half of the eleventh century, that affairs began to settle down. In France, however, after the incursions of the Goths, Burgundians and Franks in the fifth and sixth centuries, which were submerged in the Roman civilization of the province of

Galia, and with the introduction of Christianity about 500 A.D., the continuance of development was ensured. Thus it is that about the year 1100 France had her first golden age of superb Roman and later Gothic architecture, whilst the incomparable richness of her literature, her social etiquette based on the laws of chivalry, the general refinement of her manners, considerably outstripped other countries and formed a model for all.

In order to appreciate this better it is sufficient to ponder for a moment on this particular coincidence: Paris was freed on August 25th, 1944, on the feast of St. Louis, and precisely on the 700th anniversary of the crusade which this king inaugurated on his coming of age in 1244.

The period of the reign of Louis IX, who was later canonized, together with his own personality, gives us a picture of the country, in which our world's new Christian order assumed its already distinct, enduring and tranquil outlines. On chivalry, which aimed from its inception at ennobling the law of might and of the sword, King Louis IX conferred this distinction, one, not of licence nor of the right of might, but of service in a good cause, and this, as much through his prohibition of the settlement of quarrels by duels, as by his twice renewed and last crusades of 1248 and 1270. In the true Christian tradition of justice, he laboured zealously and with conspicuous success to improve the judicature and also state administration by royal officials. He smoothed the way for a social element based on Christianity, by the development of so-called Parliaments. The art of writing, by its appearance not only in poetry but already in prose, ceased to be only an affair of ceremonial usage. The architecture of the times, too, is displayed not only in sacred edifices, like the delightful Ste. Chappelle in the heart of Paris, but also in the great schools, like the Sorbonne, and the hospitals, like the famous Quinze-Vingts with its 300 beds. France in the days of St. Louis was a country which already had a brilliant past, an inherent culture, a settled juridical system, a deep-rooted genius, a social sense and that consciousness of a Christian community which aims at a full and perfect existence.

Thus we find France 700 years ago, in the middle of the 1500th year of her existence. After that nothing, not even the ruinous hundred-year war of the fourteenth and fifteenth centuries, could destroy this basis, nor deflect her from the path of further development. The Renaissance of the sixteenth century, the Classicism of the seventeenth century, the Encyclopaedists and the Revolution of the eighteenth century, the Romanticism and Realism of the nineteenth century are as signposts on the trail of her rising genius, full of purpose and brilliance. But besides this France, as is testified by the magnificent growth of Catholicism and Catholic affairs in the period between the two wars in the twentieth century and has been embodied in the personality of Cardinal Verdier, never ceased to be the France of St. Louis.

The fine words of Clemenceau on the day of victory after the last war: "La France, hier soldat de Dieu, aujourd'hui de l'Humanité, toujours soldat de l'Idéal"—"France, yesterday a soldier of God, today a soldier of Humanity, always a soldier of the Ideal" will not lose anything if condensed still more into: "La France, toujours soldat de Dieu, de l'Humanité, de l'Idéal"—"France, always a soldier of God, of Humanity, of the Ideal."

The genius of France during fifteen centuries is yet a great and essential part of this renowned phenomenon in the history of mankind, which is called the Christian European civilization. The life of our generation in Europe has been disturbed by appeals to break with this civilization and build a new world on its ruins. The present war, however, is waged just for the victory and further development of this Christian European civilization, which aim is indivisibly bound with France playing a leading part in the same.

VICTOR STAN

CITY OF LIGHT

To my friends in the Seine Valley

I am Diogenes, though Russ and Hun
Stand between mine and many a myriad's
sun.

—Byron, The Age of Bronze.

IN THE TIMES KNOWN AS LE Printemps des Peuples, there was a paper in Paris called the Tribune des Peuples. Its object was to trace new lines of progress for Europe and from this point of view to analyse French politics. The editor—Adam Mickiewicz, great Polish poet and president of the paper's international committee—wrote the following in Our Programme, his first article of March 14th, 1849:

"The enemies of the people in Europe have not ceased to act with solidarity among themselves; each moment they prove this solidarity by actions. Knowing better than anyone else their common danger they now, more than ever, hold themselves united."

Perhaps one should try to understand from the poet's other articles this strange expression "enemies of the people," which is not an anachronism although it sounds like one. Who were they? Mickiewicz defined them in a lapidary manner. They were the persons who considered everything, every social and political problem from the one single point of view: how much revenue would it bring in? In other words—as we would fastidiously put it today—from the point of view of economics. Yes. There is nothing paradoxical about it. The economic point of view, as the one and only one, is at present as much cherished by certain international business circles as by some so-called Workers' Internationals. Consequently there are enemies of the people here—and there.

"Their tactic is to use all their power in the government, against each nationality which emancipates itself separately, and crush them one after the other and one by the other."

If analogies don't lead to distortion of sense and if one can explain political facts of a hundred years ago in modern language, there would seem to be reference here to what are now known as Smaller Countries. And we—in our naïveté and refusal to learn from history—believe that problem to be new, and even, according to the optimists, temporary. It is not. A century ago it was nothing new; the author of Notre Programme wrote about the enemies of the people and their schemes quite clearly as an old affair.

"Their plan, conceived long ago, is not revealed except in its execution."

Sic! That needs no interpretation. But it is interesting to note that the policy of plans was already in existence a hundred years ago.

* * *

What has all this to do with France? Well, for the moment I am following Mickiewicz's text:

"The enemies of the people in Europe have powerful auxiliaries by means of which they act on the very centre of popular action."

Even today there is perhaps some truth in this. In a hundred years the world has not changed overmuch. But to continue:

"... they have auxiliaries in France, in the nation which forms the greatest army of ideas and of popular interests in Europe, because friend and enemy alike recognize in France the initiative of Europe."



Joan Geddes: Place du Tertre

In this the situation has changed a little—for among France's friends as well as her enemies there are people now who deny her the European initiative. More about them later.

"And it is also in France that our most devoted friends and our cleverest and strongest enemies are to be found."

How this corresponds to the present it is difficult to judge. The text continues:

"France alone knows what this initiative has cost her; our duty is to tell her frankly what it will cost her to lose it."

Anyone who wants to know which part of Mickiewicz's prophecies has already come true and which still remains as a friendly warning, can study his articles in La Tribune des Peuples. They are in French and therefore accessible to all more or less cultured people. In this matter I, for one, have nothing to add; only a Mickiewicz—a man who was the most gifted Pole of his times and one of the greatest in Europe, recognized by France and described by Michelet as having lit a vast light over Europe—could permit himself the luxury of giving advice to France.

In the light over Europe to which Michelet referred there was a pencil of rays from the Polish national culture as well as one from Western culture, and they were gathered together, as if into a crystal, in Mickiewicz's large spirit. But however it was, the prophet saw in this light which he himself had lit, a new and free Europe under the spiritual presidency of France.

The vision is beautiful if we are rich enough to have it.

* * *

When the tide of this war began to turn in favour of Great Britain, an eminent English journalist wrote in one of her articles that a foreigner who criticised the British Empire was like a flea trying to bite an elephant. Personally I dare criticise neither the British Empire nor the eminent journalist's style, which means that I cast no doubt whatever on the justice of her comparison. But with France things appear rather differently, she certainly cannot be likened to an elephant and we should be nearer the mark if we said that a foreigner who criticises her is like a rat trying to gnaw the invisible wings of a genius.

—So France should not be given advice except by great people, and not criticised if one would avoid being ridiculous.

In reflection about the future—which is being forced on us all—I prefer to base my thinking on a complete confidence in the French, as a nation. Anyone who has got to know this people as well as it is possible to know them; who has lived with them nearly twenty years and shared the daily life as well as the collective work of research for a synthesis, for a new physiognomy of our times, cannot doubt that the new Europe can only come out of France, that the first impulse will come from

Paris—the town of clearness, Ville Lumière.

From what is happening at present it is obvious that Europe needs a renaissance. During the five years of war, cascades of plausible slogans have poured noisily down as if from opposing mountains, and after frothing with rage become merged in one single lake of untruth and hypocrisy. Judgment of things has been pushed out of focus and the measure of values lost. There has been much of value during this unique kind of war; but truth has been deafened by organized untruth, heroism dulled by chiefs and pseudo chiefs, virtue replaced by what is called "honour," and beauty consumed by fire and covered with ruins. For discussing simple things, simple but large in their simplicity, no suitable words now exist. As the shape of our symbols has been nearly obliterated and the contents lost somewhere by the way, words have become empty. Present visions of the future are meaningless, and when one considers the plans and programmes for post-war Europe, which have been painstakingly elaborated in the confines of some office or other by people who neither know nor try to know life, and when one compares these curious products of isolated imaginations and of the policeman conception of the world, with the serious and sincere effort of the French collectivity before the war (because it had already begun before the war), one feels like laughing and then like worrying. What will happen to Europe if France does not take an active part and spiritual leadership in the reorganization of European life? In the present crisis it would be good to be able to speak to the Parisians—if only to say that the freedom of Europe depends on the freedom of France... that the young nations have taken a load on to their shoulders which is too heavy for them to carry.

Before the war in France the struggle and work for a new life in a renewed Europe had already begun.

Francis I once said that Rouen was the most beautiful town in France, because Paris had ceased to be a town and had become the world. So today, when we wait anxiously for Paris to speak, it is the voice of the world that we shall hear.

* * *

Paris was speaking before the war. The philosophers and thinkers were working on the problem of how all the formerly unknown elements of life were to be assimilated; how to create a system which was supported by all the preceding ones and was at the same time suited to new conditions. The workers participated in this research; they came to the Collège de France, to the Conservatoire des Arts et Métiers; they filled the lecture rooms in the public libraries and invited the professors to publish their lectures in the form of booklets; they even founded associations and institutes of research to study the problem

of workers' participation in social life as a whole. They could be met in the entourage of leading sociologists and economists.

I knew one of these workers very well. He was the general secretary of an association called La Pensée Ouvrière. Old Emile had been a gardener, but when he went lame he had left his own kind of work and devoted himself entirely to benefiting his fellow workers. He loathed demagogues and called them gasbags. All his life he had collected books, and when I met him his library consisted of several thousand volumes. During the time we knew each other I often met him in second-hand bookshops where he delved with insatiable hunger. He could talk well about the philosophy of Descartes or Bergson, about the most recent acquisitions of sociologist economists and about the spiritual and material needs of worker youth. Even after the events we have all of us witnessed since then, I still have a vivid recollection of Emile, leaning on the inseparable walking-stick and calling to me across one of the narrow streets of the old Latin Quarter.

"Oi, philosopher! Where are you going? To the library? Well all human knowledge isn't shut up in books you know... come on, let's have a coffee and a chat for a minute or two."

A long conversation followed, during which I had the usual impression that Emile—in his own untiring way—was searching for the truth.

Others were searching, too. There was the worker artist, who took a job as night-watchman at the factory so that he could paint in daylight. He complained that artists who had an intellectual training painted the life of the workers without knowing what a worker was, what his soul was like, or his gestures, or his way of setting about his job. And I remember another searcher, a young milliner, who told me that she devoted every free Saturday to the study of decorative art, to try and understand what the modern idea of beauty was and how it could be applied to the work of a milliner. The same effort was noticeable in all the trades, among all the craftsmen and workers.

The peasants were in it too. Most outstanding of them was the son of a poor Sarthoise. He managed somehow to study mathematics, became a gunnery instructor in the United States, and after the war threw himself into the study of anthropology—but in the widest meaning of the term. Finally, after becoming a Jesuit priest, he had several University Chairs from which he preached a new conception of life, based on the latest scientific developments, but of peasant flesh and bones and in the peasant tradition. Many people who crowded to his lectures in the School of Anthropology, the Sorbonne amphitheatres and public lecture rooms, were secondary school teachers.

A strange metamorphosis was taking place: without ceasing to be traditional, tradition was becoming new; and thought, although it was based on international science, did not cease for one second to be French thought—in other words, clear, sincere, free and universal. But perhaps it was first and foremost collective, going—not from the summit down towards the masses—but from the largest masses up towards the summit; towards a high summit, very high, like the thinking of Pascal, like those Gothic church spires at Rouen, Chartres and Paris...

So at each Parisian dawn, when the Seine mists first acquired a pink flush and then hovered like golden dust over the city; when Gothic facades began to shine through black patina with the whiteness of that eternal pierre de France; when the Pont au Change was covered with fresh flowers, it seemed as though Paris—and with her all Europe—was preparing for a wedding feast. It was as if the feverish work of the early hours, the pyramids of vegetables at Les Halles and the rumble of municipal wagons with the cylindrical brushes to clean the streets, had all been preparations, and as if the new life so keenly awaited by Europe was already beginning...

Is it beginning like that today? Only Paris can tell us...

ANTONI PLUTYŃSKI

LETTER TO FRANCE

(Continued from previous page)

Furthermore we can inform our French friends that the Admiralty, heart of British power, has nothing but praise for our young Navy. The High Command of the British land forces has given us, on its part, not only the best possible equipment, but also the opportunity to break through the strongest German defensive positions, and thus show the sterling qualities of our soldiers in the winning of glorious victories.

These deeds, however, have not yet resulted in any political advantages. The great London Press is still rather unfriendly to Poland, and worse still is anxious to give us advice based on a complete ignorance of the peoples, conditions and situations existing in East Central Europe and affecting our policy.

But we are not unduly worried by it because we find comfort in the opportunity to win the support of many stout-hearted British people. Recently the British High Command directed our divisions to fight side by side with the Canadians in Italy and in France. If the Canadian soldiers, both of British and French descent, succeed in imparting to their countrymen a little of their enthusiasm for their Polish colleagues, our soldiers will have won for Poland the sympathy of another great transatlantic power.

* * *

Throughout the course of this war we have made every effort to lay the foundations of a security union or federation of the nations of Central Eastern Europe, who together number more than 115 million people. At the request of the Soviet Union our efforts were opposed by a Czech statesman who was at one time very popular in France but to whom France justly refused full recognition during the first stages of the war. In spite of this set-back we still consider a federation of the nations of Central Eastern Europe as the only possible way to achieve lasting security

both for ourselves and for France.

We should like to stress with the greatest possible emphasis that the future prosperity of France and of the United Kingdom depends on the amount of freedom, security and prosperity which the small nations of the world will be able to preserve. The high grade goods exported both by France and the United Kingdom cannot be placed in abundant quantities on the Russian and Chinese markets, but have been and will be in eager demand by the smaller European and American nations, provided that they can maintain their independence.

We have consistently opposed the idea of a power policy of the Big Three. We thought that it was our duty to stick to the principle that every nation is entitled to its part in international life and that a division of the world into spheres of interests must lead to a new armed conflict, as has always happened when such attempts were made in the past.

* * *

In the past France has known great calamities, but these were always followed by a magnificent revival. We do believe that the same old story will unfold itself once more. In the future, will France and Poland follow the same path? I do not know, but I hope so. At any rate France may be sure that our nation will not agree to an alien yoke, that it will refuse to become a part of a world which is alien to her ideals and her social outlook. Our certainty springs not only from our deep faith in the invincible will of the Poles to maintain their independence, of which they have given so many proofs, but also from the fact that in spite of many disappointments we keep finding more and more honest and strong people who reject every compromise in matters of conscience and honour, and who would view any desertion of Allied Poland as a betrayal of Christianity and Europe.